ROZMAITOŚCI.

We Wtorek Nro. 78. 13. Lipca 1819.

TAMARA
albo
Jezioro pokutników

(Powieść Indyyska z Baflera, umieszczona w Tygodniku Wileńskim.)

Pobożna Mongira (Monghir) córka Termy Raiaha, (Therma Raiaah) to iest dobrego Króla, bawiła się nabożnem rozmyślaniem na wierzchołku góry Rychi-Sambo. Indra, który i ogół świata i szczegóły stworzonych rzeczy obeymnie, poglądał na siedzącą pod świętém drzewem, które Ardiown (Ardiown) na wierzchołku góry posadził, żeby wycięczonym przez posty świętym przychodniom za podporę służyło, i przez rozłożyste gałęzie, dawało cień wodóm ieziora Tamary, z obfitych łez Pokutników utworzonym. Lubo wody iego od wypogodzonego nieba były przezroczystsze; nie można się było w nich, iak w zwierciedle przeglądać: lecz przez niepoięty cud Wszechmocnego, malowały naywyraźniey w czystych krystałack swoich obraz duszy, z oznakami iéy cnot lub występków: za co niech będzie cześć i chwała Bramie, oycu i przyiacielowi dusz ludzkich.

Oparta o drzewo Mongira siedząc od trzech dni na brzegu ieziora, w postach i modłach, powiększała swémi łzami massę wód iego; trzymała czyste swe ręce wzniesione ku niebu, którego świetni mieszkańcy zdawali się iéy okazywać tkliwe politowanie.

Mongira była piękną w obliczu przenikaiącey skrytości serc ludzkich Istoty: sam wielki Indra rozrózniał ią między ziemiankami; Chakta, bogini cnoty, mieszkała w iey duszy; szlachetna Saryzonaty, zachowawczyni wszystkich myśli, natchnęła ią umieiętnością; Satya; szanowna bogini prawdy, przyświecała w iéy duszy tém trudném do opisania światłem, którego naymnieysze nawet od cienia, zbyt ieszcze rażą oczy śmiertelnych; a duch Mongiry uniesiony na skrzydłach dobrych ieniiuszów do środkuiącey między obłokami i siedliskiem gwiazd krainy, mógł koleyno dziwić się mądrości Stworcy, i dziwom przyrodzenia. Perysowie, Newisowie, Wrytruspatowie, mieszkańcy słonecznych równin, przestaiąc z mądrą Mongirą, odkrywali iey rzeczy, nieznane śmiertelnym. Męszczyzni, niewiasty, mędrey, kapłani nawet i kapłanice Wielkiego Bramy, mogliby zazdrościć niebieskich darów *Mongirze*; a iednak Mongira nie była szczęśliwą.

Mongira gardziła skarbami i wielkością tego świata, które u pospolitych ludzi wielką maią cenę: dwie córki, Prawira i Mewa, były iéy iedyném na téy ziemi dobrem: kochała ie równie, lecz nie była pewną, czy iest równie od nich kochaną; a iey duszę tak świętą, iak wody Gangezu, trapił nieznośny smutek, który tylko niewidzialnym przyiaciołom powierzyć mogła. Brama tknięty udręczeniem, natchnął piękną lecz zbyt oziembłą Prawirę, żeby się do matki udała. O! luba matko, rzekła do niéy nymuiącym głosem, który iednak zdawał się raczéy pochodzić od słodko-brzmiącego instrumentu, niż ze wzruszonego serca, matko moia! dawnom iuż miała roskosz oglądać ciebie. Niestety odpowiedziała Mongira, przeciąg ten czasu, nieznośnieyszym iest podobno dla mnie, niż dla ciebie. — Lecz moia matko, co za roskosz dusza twoia znaydnie w téy samotności? — Córko! rzucaiąc ludzi, bogów znayduiemy. Szczęśliwe dusze w świątobliwości zatopione, które u nich łaskawe przyięcie znayduią! — Lecz na co się ci przyda ten długi post, który twą istotę niszczy? — Post może osłabić ciało, lecz karmi i wzmacnia duszę. — Zawsze czcze tylko mamidła, moia matko! Wzniesione twe ku niebu ręce, wkrótce omdlałe na dół opadną. — Wznoszę ie ku jeniiuszom nieba, a powietrzni jeniiusze, podporę im daią. — Wszystko to czcze mamidła,

moia matko. — Nie, moia córko: udaię się do tego, który słyszy ciche skargi, i z górnego przybytku swego, czyta żądze, których człowiek w skrytości serca swoiego ieszcze nie zdołał wyryć. — cóż go prosisz moia matko? rzekła piękna Prawira z twarzą wzgardę malniącą. — Proszę go o iednę córkę, rzekła smutnie dobra Mongira. — Alboż nie masz nas oboie, mianowicie Mewy, króraby sama iedna zdołała zaspokoić troskliwą miłość twoią, i mnie tu obecney? — Niestety! iedney mi z nich nie dostaie; to iest ciebie. — Czy tak moia matko? — Tak córko! bo ty odemnie nnikasz. — Co? ia, unikam? ia! którąm do ciebie sama przyszła? Nie, matko: twoia córka zna swą powinność. — Kto przychodzi z obowiązku, ten nie do mnie przychodzi, naydroższa memu sercu córko: powinność, nie iest żądzą, ani przywiązaniem. Prowadzi cię ona do mnie, iak niegdy prowadziła twą mamkę, niosącą, na me łono dziecię. — Obwiniasz mnie, matko, chcąc mnie koniecznie widzieć występną. — Ciebie? chcę widzieć występną? ia, którabym chętnie, gdyby mi wolno było, własną krwią naymnieysze wykroczenia twoie zmazać, żebym cię tylko tak piękną orzed obliczem bogów uczynić mogła, iak się w oczach ludzkich wydaiesz. Ale dla czegoś zamyślona, smutna i niespokoyna? Co ci iest moia córko? — Nic, moia matko: nie zawsze iednostayna przyświeca pogoda. — Czułe zaufanie mogłyby ci przynieść ulgę. — Jeszcze raz mówię matko, że mi nic nie dolega. — Gdy się ukrytey nudy doświadcza, zwykło się pospolicie mówić, że nic nie dolega. — Zdaie mi się ieszcze natnralniyszą rzeczą to twierdzić, gdy w istocie niczego nie doświadczam. — Sądzę iednak, iż widzę.... Sami nawet bogowie, z którymi (iak się chlubisz) tak ścisły masz związek, nie mogą tego widzieć, czego nie ma w istocie. — Bez wątpienia: lecz widzą to, co przed nimi ukrywamy; a ia nieszczęśliwa znam to przynaymniey, że się przedemną ukrywasz. Nieszczęsny darze! lepszaby w téy mierze była niewiadomość. — Lituię się nad tobą matko, za te podeyrzenia, zgadnąć nawet nie mogę, przez com na nie zasłużyła, i w tém co mówię, odwołuię się do twéy sprawiedliwości. — Do sprawiedliwości! zostawmy sprawiedliwość dla oboiętnych osób; lecz gdzie rzecz między matką a córką... Rozumiem iednak, rzekła Prawira, iż iest lepsza, od niesprawiedliwości. — Córko! córko! obwiniasz swą matkę; masz rozkosz mięszać iéy umysł, mnóstwem umartwień skołatany. — Nie, matko: nigdy téy nad tobą przewagi brać nie myślę. — Zawszesz więc będę widzieć w tobie, ten umysł nieugięty nakształt łuku olbrzyma woyny? — Matko, ieśli to przedsięwzięcie siły twe przechodzi, po cóż się naprózno o nie kusić? — Mogłam tego dokazać, gdy moia Prawira, będąc dzieckiem méy miłości, nie przewyższała przeznaczonych na ozdobę świątyń kwiatów; lecz nie rozsądna miłość macierzyńska, wstrzymywała mnie od tak świętego przedsięwzięcia. Powaduiąc się słabością matki lękałam się mieszać potoku twego szczęścia w samem iego źrzódle; rozumiałam, że za postępem w lata udoskonaloną zostaniesz, iak się dziać zwykło z palmowem drzewem, które się wzrastaiąc prostuie; spodziewałam się, że dawca łagodnych poruszeń serca, czuły Kama, nauczy cię wypłacać się miłością za miłość macierzyńską.... lecz zamiast tego, serce twoie zostało otwarte dla Tyasów i Azurów, dla nieprzyiaciół dobrych naszych jeniiuszów, dla mistrzów pychy. Ich to iest dziełem, że się wstydzisz twoiéy dobréy Mongiry; oni to ci wmówili, że iéy czułość iest wybiegiem dążącym do zhołdowania twéy osoby i uczynienia niewolnicą matki. Moią niewolnicą! niestety! ia to samo iestem twą niewolnicą, i tego się nie wstydzę; lecz ty mnie odpychasz od siebie. — Ja mam odpychać matkę! Ukrywasz przed nią serca swoiego taiemnice. Taiemnice, których nie mam. — A na cóż ta taiemnica, która w téy nawet chwili, iak niewidzialny szpieg iaki, czuwa nad twemi słowy, iestami, nad każdym naymnieyszym ruchem twéy pięknéy twarzy, i która usiłuie zamknąć mi wszelki przystęp do twéy duszy? Widzisz, iak uważam to, co chcesz widzieć moia matko. — Ah! gdyby to była prawda, moia córko, że ieszcze będę szczęśliwą! Lecz iakim sposobem ukryć mogę przed sobą tę zbyt troskliwą staaranność, którą w unikaniu mnie okazuiesz; tę ciemną zasłonę, którą się twóy umysł przed moim okrywa; tę potrzebę unikania pieszczot matki, która cię na świat wydała, i któraby dla cię nawet własne życie poświęciła? Czy sądzisz, żem tylko ia sama postrzegła twą oboiętność i wstręt dla tych, którymi cię dobroczynna Shiwa otoczyła, chcąc ich przez ciebie, a ciebie przez nich, uczynić szczęśliwą? Stałabyś się naszą rozkoszą i chwałą, zwróciłabyś na się naszeoczy, iak dyiament obdarzony władzą myślenia, u pasa Królowéy Perysów, który nieprzerwany związek światła ze wszystkiemi gwiazdami utrzymuie. Lecz nie! unikasz naszéy

miłości; gaik, który przez swe wdzięki zdobisz, stał się dla nas niedostępną wyspą: wszyscy ci, których koło siebie zgromadzasz, są dla nas obcymi, i kto się tobie przypodobać pragnie, nas unikać musi.... Zastanów się nad sobą córko, i osądź sama siebie. Cobyś powiedziała o kwiecie, który się od łodygi na którey rośnie, i od liści które mu towarzyszą, odłączyć usiłuie? i w coby się obrócił, po swém odłączeniu? — Nie rozumiem cię, moia matko. — Staray się, sama siebie zrozumieć. — Lecz kwiat, do którego mnie matko porównywasz, oddalaiąc się od swéy łodygi musi tracić swą piękność, a ieśli mam wierzyć twym pochwałom, nie przestałam bydź piękną: wypadaż matce bydź sprzeczną samey sobie w rozmowach? — Moia córko! oprócz oczu cielesnych, są różne oczy od oczu śmiertelnych, które widzą czystą prawdę, gdy fizycznym malnią sie same tylko pozory. Te nymuiące rysy twey twarzy, te wdzięki, ta niezrównana piękność, która cię od wszystkich towarzyszek różniła, były tylko symbolicznemi znakami. Piękność twéy twarzy przeznaczona była wyobrażać iak naydokładniéy piękną twą duszę w stanie pokoiu, łagodności i wrodzonéy dobroci; słowem taką, iaką cię natchnął wielki Brama. Poki twa dusza była spokoyna i czuła; pokazywała się i przeglądała w twéy piękności: lecz gdy iéy pokóy zmieszany został, pomieszanie dało się nawet widzieć na twéy twarzy; tak zwija swe delikatne kwiaty róża, za powiewem Dewatas. — Więc się ci bardzo straszną wydaię, moia matko! — Moia córko! twoia matka nigdy cię z oka nie spuszcza: raz się ci przypatruię powierzchownie, i wtenczas się cieszę; drugi raz zaglądam w głąb twey duszy, i w tenczas rzewnie płaczę; ty nawet sama lękasz się gdy na cię patrzę, żebym za pozory nie sięgała; nie chcesz tego, żebym twe myśli przenikała; i gdy z tobą rozmawiam, usiłuiesz całą swoią osobą ukryć to przedemną, co się w téy duszy dzieie. — I cóżbym przed tobą ukrywać miała? — Swe nudy, nieukontentowanie, zamiar unikania podobnych rozmów, nadzieie wynalezienia pozornych przyczyn na usprawiedliwienie swego niedbalstwa i oziębłości. — A gdyby i tak było, coż ci matko do tego? Rozumiesz, że czytasz w mém sercu, sądząc, że ia w twoiém nie czytam? Nie, nie: wiem naydokładniéy, że od chwili mego narodzenia, niewidzialna ręka, ręka samego Bramy, napisała na mem czole, żem nie miała bydź kochaną od matki; że ta, miała nademnie przekładać tę Mewę, tę siostrę, która mi była przeznaczoną; że siostra miała w osobie swoiéy łączyć wszystkie dary, wszystkie przymioty, które łaskawe nieba na córy ziemianek zlewaią; że miała bydź wyniesioną do zaszczytu Perysów i Nerysów; gdy tymczasem ia, zawsze niemiła w macierzyńskich oczach, miałam żyć w poniżeniu i zarzuceniu, obwiniona o oboiętności, zazdrość, i i wstręt, który dla mnie czuć i okazywać miano. Masz oto szczerość, którey pragnęłaś..... Lecz co widzę? matko! przebudź się matko!

(Dokończenie nastąpi.)

(Galicyia, wystawiona w pewnym romansie).

Chociaż romanse są tworami poetycznemi, wszelakoż i poeci nie uchybiaią rzeczywistości. Jak mało w romansie bohaterskim znaydziemy lorynetek i kaleidoskopów, tak nigdy w romansach, których działanie iest w **P a r y ż u**, a czas w naszym wieku, nie czytamy o turnieiach i podziemnych więźieniach zamkowych.

Ale kiedy iuż raz widownia przeniesiona iest w Kraie odleglejsze, naowczas wolność poetycka nabywa częstokroć rozciągłości, która na czytelniku, będącym znawcą rzeczy, mimowolny uśmiech wymusza.

Tak pismo czasowe Niemieckie: **U r a n i a**, z roku 1819, zawiera powieść pod tytułem: **Z a p o z n a n a**, w którey umieszczone są texta następuiące:

„Juliiuszowi (bohaterowi powieści) „wpadło nareszcie na myśl, że należy mu od„wiedzić dobra, które posiadał w Galicyi „(że tu nie o Galicyi Hiszpańskiey iest mo„wa, o tem nie dozwala wątpić osnowa po„wieści), a które ieszcze od dziada iego, „nie oglądały swoiego dziedzica“.

„Dobra iego były piękną dziczyzną, „gdzie widać było tylko pozapadane chaty, „obfite pola zieleniły się, a obok zdziczałych, wpółnagich ludzi, chodziły trzody by„dła naypięknieyszego.“

„Juliiuszowi opowiadał Kasztelan (Bur„grabia) iego, że przed 30 laty dobra Dombiń„skiego (zapewne Dembinskiego) podobnież „nędznie wyglądały, gdy wtem Dombińsky Oyciec „przybył z zagranicy, gdzie, ponieważ mu grze„czny iakiś włościanin nad Elbą niższą coś „nader przyiemnego wyświadczył, poślubić miał,

„iż poddanych swoich uczyni tak szczęśliwy„mi, iak byli włościanie nad Elbą. Zaiął „się więc poprawami. Naprzód pozakładał „szkoły, gdzie starsi w iedney a młodzi w „drugiey uczyć się musieli; potem przez dłu„gi lat przeciąg w nagrodę uczenia się, po„winności służebne iedne po drugiey uchy„lał, dopoki który włościanin sprawował się „dobrze, lecz wymagał ich znowu, skoro się „popsuł, w miarę zaś lepszey uprawy pola „dawał mu sposoby do większych iesze zarob„ków. Ale sam uczył ich uprawiać pole, i „część dóbr swoich uprawiał całkiem własno„ręcznie z parobkami swoimi."

„Od kilku lat uwalniał całkiem Dom„binsky, raz tego drugi raz innego z wło„ścian, kórych nigdy ieszcze nie miał przy„czyny karać iako złych gospodarzy albo buł„taiów, i nadawał im własność ziemi, która „dziwnym sposobem była ich własną a prze„cież Panu czynszowała."

„W opisaniu uroczystości wieyskiey stoi: „Pstre chustki na głowach, iaskrawo-czerwo„ne kaftaniki i żółte lub zielone spodnice „nadawały kobietom postać chodzących tuli„panów." — W innem mieyscu wyrażono: „Wgłębi lasu będą tey nocy wściekać się wil„ki, ponieważ zapędził ich tam hałas polowa„nia naszego — Daley znowu: „Julinsz nie „chciał, aby go we Lwowie Hrabią nazy„wano, ażeby iako Magnat Galicyyski uni„knął uciążliwych obowiązków stanu swoiego."

Winniśmy podziękować autorowi, czyli raczey autorce P. Teressie Huber urodzoney Heyne za te umiarkowane obrazy. Kiedy w piękney dziczyźnie przecież obfite zielenią się niwy, może ze wszech miar dziczyzna bydź piękną; ależ co iest pięknem, nie może bydź dziczyzną. Tylko wypada nieco zadziwić się nad tém, dla czego ludzie, posiadaiący obfite pola i bydło naypięknieysze, chodzili wpółnago, a nie raczey zupełnie nadzy.

Aż do łez rozrzewnił nas P. Dombinsky, który poddanyck swoich przetwarża w włościan Nad-Elbańskich, starych i młodych w szkole przekształca, i chłopom swoim sam nawozi pola, a uwalniaiąc ich od służebności, skoro źle czynią natychmiast znowu zmusza ich do pełnienia powinności poddańskich.

Lecz za to ubolewać musiemy, że do tey powieści nie załączono ryciny, coby nam obraz chodzących tulipanów w czerwonych kaftanikach i żółtych spodnicach pięknie wystawiła. Grassowanie wilków w okoliey, doszłey do tak wysokiego stopnia kultury, wpośród włościan tak pracowitych, uznaią czytelnicy za rzecz naturalną wcale. Szkoda, że autorka nie mogła korzystać z historyi taiemney P. Dombinskiego, z niey bowiem byłaby zapewne wyczytała, co w innem mieyscu drukiem umieszczono, że miał 6 uczonych niedzwiedzi, którzy mu przy stole usługiwali.

Naybardziey utracił Lwow na tem, że godnego P. Juliusza nie oglądał dla tego tylko, ponieważ chciał uniknąć uciążliwych obowiązków stanu swoiego.

Nie kontenciż są czytelnicy, że dowiedzieli się o tak szacownych rzeczach?

Wróbel i Żórawie.

Pewnego razu wróbel ciekawie
Badał lecące żorawie.
Przez powietrzne szlaki
Dokąd dążycie wyniosłe ptaki?
Czyliż nie mogę
Razem z wami lecić w drogę?
Potrzeba nas (rzekli) w te kraie pędzi,
Kto może niechay swych trudów oszczędzi.
Myśmy do tego zrodzeni,
Żyć tu z wami podczas łata;
A w pośród głuchéy iesieni,
Lecieć w inne strony swiata.
Wróbel pomyślał skrycie:
„Czarna zazdrość niemi miota.
„Wszystko zwalczy sił użycie,
„I stałości swięta cnota!
„W zgardziwszy Oyczyste strzechy,
„Pod obcém niebem
„Doznam pociechy,
„I żyć będę lepszym chlebem."
Tak mimo żórawiów rady,
Czepia się do ich gromady.
Wkray daleki z niemi spieszy
Choć go zbytni trud przyciska:
Nadzieia zawsze go cieszy,
Że nakoniec cel uzyska. —
Przebył lądy niezmierzone,
Lecz kiedy morza nastały,
A wróbla siły zwątlone
Coraz bardziéy omdlewały;
Długim trudem zmordowany,
Nagle w morskie wpadł bałwany. —
Swiadkami będąc w téy sprawie,
Rrzekli żorawie:
Bezsilny czyniąc dumne zamiary,
Godzien téy kary.